



*Tylko*  
złudzenie

Niezlomne  
*#2*

Być może wszystko, co o niej myślał, było tylko złudzeniem.

Joanna Chwistek



Copyright ©

Joanna Chwistek

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-832-8

**JOANNA CHWISTEK**

# **TYLKO ZŁUDZENIE**

**NIEZŁOMNE #2**

**OŚWIĘCIM 2022**



# Prolog

*Quinton*

Nie miałem pojęcia, dlaczego ludzie wybierają na ślub tak idiotyczną porę roku, jaką jest lato. Biała koszula pod granatową marynarką co chwilę kleiła mi się do pleców. Z nieba lał się żar, a ja już chciałem mieć za sobą tę cholerną uroczystość. Leciałem tu kilka godzin, żeby wziąć udział w ślubie córki jednego z szefów mojego pododdziału. Musiałem się pojawić w Nowym Jorku, chociaż w Chicago czekała mnie masa roboty. Poluzowałem krawat i odwróciłem głowę w lewą stronę, gdzie stał jeden z moich braci. Z satysfakcją zauważyłem, że Liamowi też musiało być gorąco. Po raz kolejny pomyślałem, że lipiec to kretyńska pora na takie uroczystości.

W ogromnym ogrodzie Darrena Daviesa ustawiono ponad setkę krzeseł. Urzędnik już czekał w towarzystwie świadków i pana młodego. Pieprzony Rusek widocznie też smażył się w letnim słońcu, a po pannie młodej ani śladu. Za chwilę małżeństwo córki jednego z moich ludzi i syna *pakhana* stanie się faktem. Od kilku lat pracowaliśmy nad kompromisem i w miarę poprawnymi stosunkami, ale obie strony stwierdziły po czasie, że tylko ślub może być gwarancją pokoju i stabilności między naszymi ludźmi. Dasza Mrozow zaproponował swojego syna, a Darren Davies swoją córkę, która kilka dni temu skończyła dziewiętnaście lat. Chodziło o małżeństwo na najwyższym szczeblu,

a nie widziałem lepszego wyjścia, jak wydanie córki szefa Nowego Jorku za samego dziedzica ruskiego królestwa.

Za rok pełnoletność osiągnie córka Daszy, a nasze stosunki zacieśnią się jeszcze bardziej, kiedy mój brat Liam ją poślubi. Na razie to były wstępne rozmowy, a Mrozow nalegał, żebym to ja poślubił jego dziecko, ale nie miałem zamiaru tego robić. Miałem gdzieś jego ambicje i to, że chciał wydać córkę za samego szefa. Miałem inne plany. Ruscy byli ważni, razem stanowiliśmy potęgę, której obawiano się na całym kontynencie, ale więzi wewnątrz naszej rodziny były jeszcze ważniejsze. Miałem zamiar wziąć za żonę córkę Magnusa Stanforda, szefa mojego pododdziału w Filadelfii. Bez względu na wszystko musieliśmy być silni także wewnątrz naszej struktury. To my byliśmy siłą, nie Ruscy i nie Włosi. Mój ojciec zapomniał o tym i drogo za to zapłacił. Byłem gotów poświęcić jeszcze Liama, ale nikogo poza tym. Dwa małżeństwa w zupełności wystarczą, aby zacieśnić nasze stosunki i przypieczętować kilkuletni pokój.

Mimo całej tej uroczystości byłem ostrożny. Za paskiem spodni miałem Berette, i Liam także miał broń. Życie nauczyło nas, żeby nie ufać nikomu, nawet rodzinie, a co dopiero Ruskim. W tej właśnie chwili mogło stać się wszystko i obaj byliśmy tego świadomi. Czasami wystarczyła mała iskra, by wybuchł pożar. Byliśmy otoczeni moimi ludźmi, ale nie mogłem polegać tylko na nich. W tym tłumie było przynajmniej kilkanaście osób, których ucieszyłaby moja śmierć.

Darren Davies stał w pierwszym rządzie, dumny niczym paw i odziany w jasny garnitur. Obok niego stał Mrozow. Davies z pewnością był szczęśliwy z tego powodu, że jego córka jako pierwsza zapoczątkuje długoletnią współpracę i pokój z Ruskimi. Zapomniał tylko o tym, że to ja wybierając wśród kobiet z naszej rodziny, wybrałem właśnie

jego córkę. Nigdy nie widziałem tej dziewczyny, ale zdecydowałem się na nią, bo była w odpowiednim wieku i miała odpowiednio ważnego ojca.

– Długo jeszcze? – usłyszałem burkliwy głos Liama. – Kurwa, zaraz się rozplynę.

Poprawiłem okulary przeciwsłoneczne na nosie i skupiłem wzrok na Daszy Mrozowie. Właśnie w tej chwili w tym miejscu zebrała się cała śmietanka przestępczego świata tego kontynentu. Jeśli doszłoby do strzelaniny, bez wątpienia ucierpiałyby obie strony, w dodatku byłem przekonany, że Mrozow nie zaryzykowałby tak głupio. Ale byli jeszcze inni: Włosi, Meksykanie i inni, którzy chętnie wykorzystaliby taką okazję. Dlatego właśnie okolice patrolowała ochrona, dom obstawiali nasi ludzie, a nad posiadłością krążył helikopter. Bezpieczeństwo przede wszystkim.

– Nareszcie – sapnął niecierpliwie Liam, gdy rozbrzmiały pierwsze takty marszu weselnego.

Wszyscy bez wyjątku odwrócili się, żeby spojrzeć, jak pojawia się panna młoda. Dziwiło mnie, że Davies nie odprowadził jej do przyszłego męża, ale nie wtrącałem się. To było mało istotne. Przyszły *pakhan* miał pojąć za żonę jedną z naszych kobiet i zrobić jej gromadkę dzieci. Przez tłum przeszedł szmer zachwyty, kiedy na końcu stanęła postać w białej sukni. Obróciłem się niechętnie w tamtą stronę, żeby w żaden sposób nie okazać, jak mało mnie to wszystko interesowało. W tej chwili w Chicago czekał na mnie związany i zakneblowany Erik, mój człowiek, który grał na dwa fronty. Straciłem przez niego kilku dobrych ludzi i towar. Musiałem się dowiedzieć, z kim współpracował i ile musiał dostać, żeby mnie zdradzić. Erik służył jeszcze mojemu ojcu i gdyby nie mój notoryczny brak zaufania, pewnie nie wpadłbym na to, że gość, który był od lat blisko mnie, okazał się być zdrajcą.



– Ale laleczka – usłyszałem pełen uznania głos mojego brata. Przez tłum i to, że byłem dość daleko, nie widziałem nic, z wyjątkiem dołu białej sukni.

Po chwili dziękowałem Bogu, że miałem na nosie ciemne okulary. Po czerwonym dywanie dosłownie płynęła zjawiskowo piękna dziewczyna. W dłoniach trzymała bukiet jasnych kwiatów, ale to nie na nie się gapiłem. Panna młoda wyglądała oszałamiająco. Suknia była skromna i prosta, ale opinała jej ciało w strategicznych miejscach. Jej długie jasnobrązowe włosy były rozpuszczone i opadały falami na plecy. U góry przytrzymawała je opaska z drobnymi kryształkami. Moją uwagę zwrócił delikatny uśmiech igrający na jej pełnych i pięknych wargach. Drgnąłem zaskoczony, bo uśmiechnięta panna młoda w tych okolicznościach to było niespotykane zjawisko. W naszym świecie nie istniało coś takiego jak małżeństwo z miłości, a niemalże każda dziewczyna w dniu ślubu była zapuchnięta od płaczu i wystraszona. Ale nie ona.

Sunęła powoli po czerwonym dywanie w stronę Wiktora Mrozowa, który wlepił w nią pożądliwe spojrzenie, podobnie jak i reszta męskiej części gości. Kiedy dziewczyna przechodziła obok, dostrzegłem jej niewiarygodnie duże oczy, idealne kości policzkowe i mały, lekko zadarty nosek. Liam miał rację – wyglądała jak laleczka, jak dzieło sztuki, od którego nie mogłem oderwać oczu. Gdzie, do cholery, ukrywał ją Davies?

Zacząłem rozumieć, dlaczego widziałem ją pierwszy raz. Gdybym ja miał taką córkę, bez wątpienia nie dopuściłbym do tego, aby dranie pokroju wszystkich szefów i ich prawych rąk ją zobaczyli. Jednak oprócz oszałamiającej urody i ponętnej figury zwróciłem uwagę na coś jeszcze. Dziewczyna, której imienia nawet nie pamiętałem, spo-



glądała przed siebie, a dokładnie na swojego przyszłego męża. Patrzyła na Wiktora w taki sposób, jakby nic innego się nie liczyło, jakby nie było tu nikogo poza nim. Jakby był dla niej wszystkim, jakby go kochała.

Liam spojrział na mnie zaskoczony i byłem pewny, że też to zauważył. Cóż, Wiktor należał do przystojnych mężczyzn i był tylko kilka lat starszy od niej. Na naszych oczach właśnie miało miejsce historyczne wydarzenie. Pierwszy raz byłem świadkiem tego, że jakakolwiek kobieta z tego świata wychodziła za mąż z miłości. Przez całą drogę, kiedy kroczyła po czerwonym dywanie, nie spojrzała w bok ani razu. Patrzyła ciągle na niego, a kiedy nas mijала, widziałem, jak delikatnie przygryzła dolną wargę.

– Nigdy ci nie wybaczę tego, że oddałeś ją Roskom i nawet nie pomyślałeś o własnym bracie – warknęła Liam, kiedy przeszła obok nas.

Patrzyłem, jak podeszła do Wiktora, a on ujął jej małą dłoń w swoją i pocałował jej przegub. To, co poczułem, nie miało nic wspólnego z jej urodą, a przynajmniej tak mi się wydawało. Znałem wiele kobiet, równie pięknych, ale chodziło raczej o jej spojrzenie. Patrzyła na Wiktora tak, jakby nie mogła bez niego żyć i oddychać, jakby idąc do ołtarza, miała dostać gwiazdkę z nieba. Byłem więcej niż pewny, że większość z tu obecnych mężczyzn dałaby się zabić choćby za jedno takie spojrzenie. W naszym świecie małżeństwa zawierano z rozsądku, dla korzyści, a mężczyźni przeważnie szukali szczęścia w ramionach kochanek, a nie swoich żon. Wyjątkiem od tej reguły był Peter Rouen, który z biegiem czasu zakochał się we własnej żonie, a teraz spodziewali się dziecka.

Kobiety patrzyły na mnie zazwyczaj ze strachem, zainteresowaniem lub czymś, co nazywałem taktycznym badaniem

terenu, oceniającym korzyści płynące z tego, że je zerznę, ale żadna z nich nigdy nie spojrziała na mnie tak, jakbym był butelką wody na pustyni po trzech dniach wędrówki, a tak właśnie patrzyła na Wiktora jego przyszła żona.

Nigdy nie przejmowałem się tym, jak nasi mężczyźni traktują swoje żony, bo to nie była moja sprawa, ale w tej jednej chwili pomyślałem, że jeśli ten Ruski kutas będzie ją źle traktował, to go zabiję. Nie myślałem tu o biciu, czy tym podobnych rzeczach, bo to w ogóle nie wchodziło w grę. Może nikt z nas nie był święty, ale krzywdzenie kobiet nie było czymś, co akceptowałyaby nasza rodzina, nie było takiej możliwości.

Ceremonia trwała w najlepsze, a ja skupiałem się tylko na jej delikatnym profilu i długich włosach. Zaraz po słowach przysięgi Wiktor wziął jej twarz w swoje dłonie i namiętnie pocałował. Policzki dziewczyny natychmiast zrobiły się purpurowe, ale oddała pocałunek, próbując zasłonić widok pozostałym swoją dłonią, ale Wiktor natychmiast ją odciągnął. Rozległy się oklaski i wiwaty. Zdawało się, że spojrzenie panny młodej nie tylko na mnie zrobiło wrażenie. Wiktor objął jej smukłe ciało i razem ruszyli w stronę namiotu, gdzie przygotowano przyjęcie weselne. Natychmiast podeszli do mnie Dasza, Darren i Magnus Stanford, który trzymał dla mnie w garści Filadelfię.

– Miejmy nadzieję, że szybko pojawią się dzieci – powiedział wyraźnie zadowolony Dasza Mrozow, a ja poczułem wściekłość na samą myśl, że ta cudowna istota urodzi temu skurwielowi wnuki, a jeszcze większa furia ogarnęła mnie, kiedy pomyślałem o tym, co jego syn będzie z nią robił, żeby ją zapłodnić.

– Dzieci umacniają nie tylko małżeństwo, ale i umocnią nasze przymierze. – Podchwycił zadowolony Darren.

Kiedy zająłem swoje miejsce pomiędzy Daviesem a Mrozowem, ściągnąłem okulary. Niedaleko siedzieli państwo młodzi. Wiktor rzucał spojrzenia swojej świeżo poślubionej żonie, ale nie spuszczał wzroku z otoczenia. A ona... położyła mu dłoń na ramieniu. Z tej odległości dostrzegłem jej krwistoczerwone paznokcie i skrzywiłem się lekko. Odważny kolor jak na tego typu uroczystość.

Podczas obiadu uśmiechała się do niego, a on odgarnął jej niesforny lok za ucho. Peter Rouen, członek trzymający w garści Los Angeles, właśnie mówił coś na ucho do swojej ciężarnej żony, która lekko się skrzywiła i pokiwała głową.

– Żeby przypieczetować ten związek, proponuje ściągnąć z Rosji nasz pierwszy wspólny transport, Quinton.

Mrozow rozparł się wygodnie na krześle i spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– Broń? – zapytałem, upijając łyk whisky. Nie mogłem się przełamać do ich wódki. Nie zamierzałem nigdy pić tego syfu.

– Cały tankowiec wypełniony bronią zamiast ropy przyplynie do nas prosto z Rosji. Skoro połączyliśmy siły, możemy poszerzyć nasze horyzonty, nie uważasz?

– Przyszły piątek, Mrozow – oznajmiłem po chwili zastanowienia. – O miejscu i czasie powiadomi cię Liam. Wtedy dogadamy szczegóły.

Nie miałem ochoty na dalsze dyskusje, bo młoda para właśnie weszła na parkiet. Nie mogłem oderwać wzroku od tej dziewczyny, zresztą nie tylko ja. Poruszała się w taki sposób, że fiut w moich gaciach drgnął niespokojnie. Była zwiewna, lekka i pełna gracji i tak cholernie świeża i niewinna. Tak niewinna, że zupełnie nie pasowała do tej zbieraniny gangsterów, zabójców i egzekutorów. Wyglądała niczym piękny kwiat wśród chwastów. Jak anioł pośród

diabłów o najgorszej reputacji. Wstałem od stołu, kiedy piosenka zmierzała ku końcowi.

– Zatańczysz z Lexi? – zapytał Davies, a ja kiwnąłem lekko głową.

Lexi... pasowało do niej. Bez namysłu ruszyłem w kierunku parkietu. Miałem takie prawo i zamierzałem z niego skorzystać. Nikogo nie dziwiło, że zaraz po pierwszym tańcu głowa rodziny mafijnej zatańczy z panną młodą. To było coś w rodzaju tradycji, którą praktykował jeszcze mój dziadek, a następnie ojciec. Zrobiłem to jak na autopilocie, i zanim jeszcze dobrze przemyślałem, co chciałem zrobić, stałem już koło parkietu i czekałem na to, aż Wiktor mi ją odda i będę mógł jej dotknąć.

Liam posłał mi zaskoczone spojrzenie. Mój ojciec egzekwował to prawo, ja natomiast miałem zamiar zrobić to pierwszy raz. Musiałem, czułem palącą potrzebę, żeby położyć na niej dłoń i sprawdzić, czy była prawdziwa, czy może była wytworem mojej wyobraźni.

Nigdy nie interesował mnie taniec z panną młodą aż do teraz. Państwo młodzi dostrzegli mnie, gdy schodzili z parkietu. Wiktor powiedział coś do dziewczyny na ucho, a ta skinęła głową.

– Quinton, zatańczysz z moją żoną?

Dziewczyna dygnęła lekko i spojrzała mi w oczy. Chole-  
ra, właśnie w tej chwili patrzyłem w najbardziej niezwykle oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Były duże i piękne, jedno z nich było niebieskie jak bezchmurne niebo, a drugie brązowe. Dziewczyna patrzyła na mnie z lekkim przestraszeniem, kiedy ująłem jej dłoń i poprowadziłem na parkiet. Zesztywniała, kiedy objąłem jej wąską talię. Bała się mnie, czułem to wyraźnie.

– Nie gryzę – powiedziałem, patrząc ponad jej głowę na raczący się wódką tłum gości. Nie wiedziałem, do diabła, czego oczekiwałem, ale na pewno nie tego, że jej drobne ciało będzie drzeć w moich ramionach, a ona będzie unikać mojego wzroku.

– Przepraszam – zwróciła się do mnie cichym melodyjnym głosem. – Jestem zdenerwowana.

– Przeze mnie jesteś zdenerwowana?

Lexi uniosła głowę i ponownie spojrzała mi w oczy. Wzrost był doprawdy niesamowity. Piękna twarz i tak cholernie niezwykle spojrzenie jej różnokolorowych oczu...

– Nie tylko – odpowiedziała po dłuższej chwili, skupiając wzrok na mojej marynarce. Nawet w butach na obcasie sięgała mi ledwie do brody. – Ślub jest dość stresującym wydarzeniem.

Jej głos drżał lekko, podobnie jak dłoń, którą trzymałem, kiedy prowadziłem ją w tańcu. Zniknęła ta roześmiana dziewczyna, która jeszcze przed chwilą uśmiechała się promiennie do swojego męża. Jeśli plotki, które krążyły o mnie, dotarły do jej uszu, miała prawo być zdenerwowana. Byłem największym sukinsynem ze wszystkich tu zebranych gości. Tylko moja bezwzględność doprowadziła mnie do punktu, w którym się znalazłem. Po śmierci ojca rada wybrała mnie na nowego szefa i głowę rodziny w dużej mierze dzięki mojej reputacji i złej sławie.

Nie miałem problemu z tym, żeby skrócić komuś kark gołymi rękoma albo zmiażdżyć tchawicę. Wiele z tych rzeczy robiłem, będąc jeszcze pacholkiem własnego ojca, to on mnie tego nauczył, a ja byłem bardzo pojętnym uczniem. Wiedziałem, że chwila słabości albo zawahania mogła być moim końcem, a we mnie od zawsze była ogromna wola istnienia.

– Wydajesz się być zadowolona – zagadnąłem po chwili tylko po to, żeby znowu usłyszeć jej głos.

– Jestem zadowolona. – Lexi uniosła głowę i patrzyła gdzieś w punkt poza moim ramieniem. Kiedy się odwróciłem zauważyłem, że to właśnie tam stał Wiktor.

Z tego, co pamiętałem, byli zaręczeni blisko rok. Miała okazję, żeby go poznać i, jak widać, zakochać się. Jeśli jakakolwiek kobieta spojrzy kiedyś na mnie tak, jak ona na niego, bez wahania zaciągnę ją przed ołtarz.

– Można powiedzieć, że jesteś prekursorką naszego nowego przymierza. Przypuszczam, że możesz się bać nowego życia u boku przyszłego *pakhana*.

Dziewczyna oderwała wzrok od swojego męża i wbiła go we mnie. Był lekko zamglony, zamyślony, a ona przygryzła lekko wargę, jakby się denerwowała albo nie do końca słuchała tego, co do niej mówiłem.

– Poradzę sobie – odezwała się po chwili. Głos miała tak mocny i pewny, że przez chwilę miałem wrażenie, że to nie ją usłyszałem.

– Pamiętaj, że mimo wszystko nadal należysz do naszej rodziny. Gdyby coś się działo, zgłoś się do swojego ojca, rozumiesz?

Dziewczyna kiwnęła tylko głową. Nie byłem przyzwyczajony do takiego zachowania. Lexi ignorowała mnie, wciąż szukając wzrokiem Wiktora, chociaż była grzeczna i nie znieważyla mnie w żaden sposób. Kobiety zazwyczaj próbowały zwrócić na siebie moją uwagę, ale nie ona.

Powiedziałem jej to, bo nie do końca byłem przekonany, czy Ruscy w pełni zaakceptują Amerykankę jako żonę przyszłego *pakhana*. Żona była sprawą męża i nie miałem zamiaru ingerować w jakikolwiek związek, ale dziewczyna była pod moją ochroną i zarówno ja, jak i moi ludzie

nie pozwolimy na to, aby Rusczy skrzywdzili kogokolwiek z naszej rodziny.

Kiedy zeszedłem z parkietu i oddałem dziewczynę Wiktorowi, Liam spojrział na mnie spod przymkniętych powiek. Czułem się dziwnie, pociły mi się dłonie i ogarnęło mnie dziwne uczucie, które zdawało się być tęsknotą za czymś, czego tak naprawdę nie potrafiłem nazwać.

– Wyglądasz, jakby ta mała kopnęła cię w jaja.

Nawet nie miał pojęcia, jak bliski prawdy był w tej chwili.

Podszedłem do stolika, gdzie czekał już Davies, Mrozow, Stanford i Rouen, który nie spuszczał oczu ze swojej żony szepczącej coś w tej chwili do ucha Lexi. Musiałem zająć się czymś innym, skupić na kimkolwiek, tylko nie na niej. To zaczynało robić się chore.

– Gdzie Pascal? – zapytał Stanford, przeczesując wzrokiem tłum.

– Został w Chicago. – Nie miałem zamiaru tłumaczyć, że wuj przeszedł operację kolana. To było nieistotne i ryzykowne. Mimo że teoretycznie stanowiliśmy niemal jedność, nikomu z wyjątkiem Liama nie ufałem na tyle, żeby zwierzać się z kłopotów rodzinnych. Byliśmy jak wilki, każdy z nas, a informacja, że jeden osobnik w stadzie był ranny, mogła wywołać lawinę zdarzeń, której w tej chwili nie miałem czasu powstrzymać. Nie chciałem, by ktośkolwiek wiedział, że jeden z nas był osłabiony.

– Nieważne. – Machnął dłonią Davies. – Zapraszam do mojego gabinetu. To odpowiednia chwila, aby omówić kilka spraw.

Przejechałem językiem po zębach, poprawiłem broń w kaburze przy pasku spodni, a następnie ruszyłem za Daviesem. Ruchem dłoni nakazałem zostać Liamowi na miejscu, żeby miał sytuację na oku. Remy ruszył za mną,



ale kazałem mu czekać przed drzwiami gabinetu. W razie czego byłem w stanie poradzić sobie z Mrozowem, a nigdy nie wykluczałem pułapki, więc dobrze, aby ktoś obstawiał drzwi. W gabinecie Darren nalał nam whisky, a Daszy wódkę. Zająłem miejsce przy biurku i patrzyłem na siedzących przede mną facetów.

– Chciałbym, abys za rok poślubił moją córkę – odezwał się po chwili Mrozow, patrząc wprost na mnie. Uniosłem brwi ze zdziwienia i pociągnąłem łyk bursztynowego trunku.

– Dlaczego miałbym to zrobić? – zapytałem, odstawiając szklankę na biurko. Złożyłem dłonie na brzuchu i czekałem na to, co powie ten wielki Rusek.

– To jeszcze bardziej zacieśni nasze stosunki, poprawi relacje i przyniesie wiele dobrego naszym interesom, Quinton – poinformował szybko, a ja z niemąłą satysfakcją stwierdziłem, że był zdenerwowany.

Czas sprowadzić go na ziemię.

– Jeśli zależy ci na kolejnym małżeństwie, Dasza, jedyne, co mogę ci zaproponować, to mojego brata – skwitowałem po chwili. – I to na tę chwilę będzie ostatnie mieszane małżeństwo w mojej rodzinie. Jestem skłonny zgodzić się na to, aby moja prawa ręka wzięła twoją córkę za żonę, ale moja rodzina i nasze wewnętrzne sprawy są dla mnie priorytetem, dlatego ja wezmę za żonę córkę Magnusa. – Spojrzałem na mojego podszefa, który natychmiast wyprostował się w fotelu i zerknął na mnie z zadowoloną miną. Wiedział, że o tym myślałem, ale jeszcze nigdy nie mówiłem o tym tak bardzo oficjalnie. – Ile ona ma lat?

– Siedemnaście. – odpowiedział Magnus natychmiast. – Ale w dzień osiemnastych urodzin...

– Za dwa lata wezmę ślub z twoją córką – poinformowałem, a po chwili zerknąłem na Daszę. Był lekko czerwony,

zdenierwowany i zaskoczony, że nie chciałem wziąć jego córki, pieprzonej rosyjskiej księżniczki, chociaż mogłem to zrobić. – Mylisz pojęcia, Mrozow. Pragnąłem pokoju, a nie tego, aby za wszelką cenę żenić wszystkich i stworzyć jedną wielką rodzinę. Moja rodzina to jedno, a twoja to drugie, jasne?

– Tak, ale Quinton...

Przerwałem mu gestem dłoni, a on natychmiast zamilkł. Słusznie. Powinien znać swoje miejsce.

– Liam ożeni się z twoją córką i to już postanowione. Nasze interesy zostają bez zmian. Nie wchodzisz mi w drogę, a ja tobie. Jedynym naszym wspólnym interesem zostaje broń. Wyłożę na ten transport kasę, ale wszystkim zajmujesz się ty.

– Obawiasz się, że zrobię cię w chuja? – zapytał Mrozow, patrząc mi w oczy.

Widziałem, jak niespokojnie drgnął mu mięsień na szczęce. Albo był zdenierwowany, albo wściekły, ale średnio mnie to w tej chwili obchodziło.

– Nie ufam ci, Mrozow – zacząłem po chwili. – A nasz rozjem jest na tyle świeży, że na to zaufanie będziesz musiał sobie zapracować, jasne?

– Nigdy bym nie wepchnął cię na minę...

– Bo nigdy do tego nie dopuszczę! – warknąłem do niego, a następnie wstałem ze swojego miejsca za biurkiem Daviesa. – Znałeś zasady, wiedziałeś, ile jestem w stanie dać z siebie i mojej rodziny i nagle zachciało ci się zmiany zasad?

Ta rozmowa zaczęła mnie wkurwiać. Jeszcze przed ślubem wyjaśniliśmy sobie większość kwestii i ten skurwiel znał moje stanowisko. Dwa śluby to wszystko, na co byłem gotowy przystać.

– Nie – zaprzeczył szybko. – Myślałem, że...

– To nie myśl – przerwałem mu po raz kolejny. – Tylko zajmij się interesami. Znasz termin spotkania, wtedy omówimy transport z Rosji. I nie płacę w ciemno. Najpierw towar, później kasa.

Poszedłem do drzwi, bo jeśli zostałem w tym gabinecie choć chwilę dłużej, to rozwaliłbym tego zachłannego Rusa. Jego roszczeniowość zaczynała mnie drażnić.

– Mówiłem ci, żebyś nie naciskał, żebyś... – usłyszałem wkurzony głos Daviesa, zanim zdążyłem zamknąć za sobą drzwi.

Mrozow nie będzie ze mną pogrywał, nie pozwolę na to. Chciałem tego sojuszu, ale nie będę rozmnażał naszych ludzi jak jebanych królików. Nie będzie żadnego połączenia rodzin, a na pewno nie na taką skalę.

– Wszystko w porządku, szefie? – Remy oderwał się od ściany, kiedy tylko mnie zauważył, i stanął obok. Pokiwałem głową i ruszyliśmy w stronę odgłosów przyjęcia.

Wszystko było w porządku, bo trzymałem rękę na pulsie o każdej porze dnia i nocy. Dzięki temu odbudowałem zgliszcza, jakie zostawił po sobie mój ojciec. Erik był ostatnim złym ogniwiem i umrze, kiedy tylko wrócę do Chicago. Nie miałem litości dla nikogo, a zwłaszcza dla zdrajców mojej rodziny.

Przymierze z Mrozowem ułatwiło mi wiele spraw, ale ten Rusek musiał znać swoje miejsce. Nawet jeśli nasze porozumienie trafi szlag, poradzimy sobie. Mrozow nie był niezastąpiony, a mnie zaczynały drażnić jego naciski.

Zajmowałem się interesami o bardzo dużym spektrum, od narkotyków po broń i alkohol. Dasza nie był dla mnie zagrożeniem, ale był mi potrzebny. W ciągu najbliższych kilku lat miałem zamiar poszerzyć swoje horyzonty i przejąć Florydę, na której do tej pory łapę trzymali Włosi. Potrzebo-

wałem przejąc to terytorium, żeby być bliżej Kubu i Meksyku. Zatoka Meksykańska była idealną drogą transportu, a ja chciałem bez problemu odbierać i przeładowywać towar w Naples. Już wiedziałem nawet, komu i ile zapłacić za to, żeby odbywało się to bezproblemowo.

– Proszę... – Nagle dotarł do moich uszu drżący i pełen trwogi głos. Poznałem go natychmiast.

Remy zatrzymał się gwałtownie, prawie wpadając na moje plecy. Wyciągnąłem broń z za paska i ponownie usłyszałem głos Lexi. Stałem przy ścianie zaraz przy skřęcie do kolejnego korytarza.

– Puść mnie...

Wychyliłem się delikatnie, aby sprawdzić, co się dzieło, i starałem się pohamować wścickość. Jej przerażony głos obudził we mnie najgorsze instynkty.

– Chcemy należycie cię przywitać w naszej rodzinie – usłyszałem mocny głos z rosyjskim akcentem. Zobaczyłem dwóch odzianych w drogie garnitury dupków i wyszedłem z za rogu wprost na nich.

Lexi stała odwrócona do mnie tyłem, widziałem jej piękną sylwetkę i brązowe włosy zasłaniające jej plecy. Najdłuższe pasma kończyły się tuż nad pośladkami. Oni dostrzegli mnie od razu. Jeden z nich próbował wyciągnąć broń.

– Nie radziłbym – uprzedziłem go i wymierzyłem broń w jego dumny łeb. Remy mierzył już w drugiego ze swojego Colta. – Odsuń się od niej.

Jego wielkie łapsko ścisnęło jej delikatne ramie. Ledwo się hamowałem, widząc, jak dziewczyna odwróciła się w moją stronę. Była przerażona, ale kiedy spojrzała w moje oczy, dostrzegłem w jej źrenicach cień ulgi.

– Nic ci nie jest? – zapytałem i wróciłem wzrokiem do dwóch krępkich Rusków. Dłuższe patrzenie na nią mogło

spowodować atak mojej furii, a tego nie chciałem. Przynajmniej nie w tym momencie.

– Nie – odpowiedziała drżącym głosem.

– Podejdź do mnie.

Posłusznie kroczyła w moją stronę, a kiedy była już blisko, wepchnąłem ją za swoje plecy i strzeliłem do jednego z nich, trafiając go prosto w ramię.

– Chciałeś się przywitać. – Wspomniałem, patrząc, jak ten śmieć osuwa się po ścianie. – Wiesz, kogo właśnie dotknąłeś swoimi brudnymi łapami? Wiesz, kurwa?

Drugi Rusek stał jak wmurowany i nawet nie drgnął. Dotarła do niego powaga sytuacji, słusznie.

– Ja tylko...

– Co tu się dzieje? – Z korytarza wypadł Davies, a za nim Mrozow i Stanford.

Rouen zapewne wrócił już do swojej kobiety, na punkcie której kompletnie mu odwaliło, i to zaraz po ich ślubie. Nie miałem nic przeciwko uczuciom, ale nie, do cholery, do własnej żony, i nie wtedy, kiedy ktoś mógł to wykorzystać.

– To twoi ludzie Mrozow? – zapytałem, nie spuszczać z nich oczu.

– Moi – odpowiedział, a następnie stanął obok mnie.

– Co tu się stało?

– Remy, zabierz ją.

Mężczyzna chwycił Lexi pod ramię i po chwil usłyszałem stukot jej oddalających się kroków. Nie musiała tego oglądać w dniu swojego ślubu.

– Twoi ludzie chcieli należycie ją przywitać – odezwałem się, strzelając stojącemu jeszcze Ruskowi w nogę. Kiedy padł, popatrzyłem na Mrozowa. – Ten – warknąłem, wskazując bronią na skurwiela, który padł na ziemię i trzymał się za ramię – trzymał ją. Tak zapewniałeś mnie, że twoi

ludzie będą szanować żonę przysłego *pakhana*, a wystarczyło, że poszła sama do toalety.

– Nie wiem, co im strzeliło do głowy – tłumaczył szybko Mrozow, najwidoczniej przerażony tym, do czego mogła doprowadzić ta cała sytuacja.

– Zapewniałeś mnie i Daviesa, że włos jej z głowy nie spadnie, że twoi ludzie będą ją szanować – rzuciłem, a po chwili strzeliłem leżącemu facetowi w sam środek czoła. Kula przeszła na wylot, ściana, o którą się wcześniej opierał, została zabryzgana krwią, a jego bezwładne ciało padło na ziemię.

– Pytam. Kurwa. O coś! – Z mojego gardła wydobył się wściekły warkot.

– Ja... przepraszam! – wyjęczał facet z dziurą w udzie. Davies będzie musiał malować ściany i prać dywany. Krwi było mnóstwo. – Zaczepiliśmy ją, chociaż nie mieliśmy prawa i...

– Nie będę słuchał twoich tłumaczeń. – Kolejny strzał, tym razem w klatkę piersiową i szyję. Rusek padł od razu na jasne kafle, przez dłuższą chwilę charczał, aż w końcu, kiedy uleciało z niego życie, zapadła cisza. Miałem gdzieś fakt, że to byli ludzie Mrozowa. Zabiłbym każdego, nie bacząc na konsekwencje. Jej przerażony głos jeszcze teraz dudnił mi w głowie.

Schowałem broń do kabury przy pasku spodni i spojrzałem na resztę towarzystwa. W korytarzu zebrał się już spory tłum, zapewne usłyszeli strzały w środku domu i zdawali sobie sprawę z tego, że zebranie w gabinecie mogło przynieść niezbyt oczekiwane rezultaty. Obok mnie pojawił się Liam i nasza ochrona oraz pan młody we własnej osobie. Patrzył zaskoczony na zwłoki w korytarzu, a później na

mnie. Podszedłem do niego, złapałem za poły marynarki i rzuciłem nim o ścianę, od razu do niego dopadając.

– Mielіśmy, kurwa, umowę – warknąłem mu prosto w twarz.

– Ja nie wiedziałem... – sapnął, próbując poluznić mój chwyt na swoim gardle. – Rozmawiałem z ludźmi, nie mieli prawa....

– Nie mieli, ale zrobili to.

– Quinton, spokojnie – usłyszałem za sobą głos Daviesa. On mnie uspakajał? Mnie? To była jego córka, a nie kiwnął nawet palcem.

– Posłuchaj mnie uważnie – syknąłem do Wiktora. Wydawał się być przerażony, jebany dziedzic ruskiej spuścizny. – Jeśli jeszcze raz pozwolisz na to, żeby ktoś podniósł na nią rękę, to cię zabije. Ona jest twoją żoną, ale to nadal kobieta, która należy do mojej rodziny, rozumiesz? – Potrząsnąłem nim lekko, a on kiwnął szybko głową. – Ja chronię moją rodzinę, Mrozow, nawet jeśli opieka nad nią już nie jest moją sprawą.

Puściłem go gwałtownie i przyszpiliłem spojrzeniem Daszę. On też powinien zdawać sobie sprawę z tego, jak poważna była ta sytuacja.

– To się więcej nie powtórzy, Quinton – zapewnił mnie szybko. – Nie wiem, co im odwaliło, ale to się więcej nie powtórzy. Moi ludzie szanują nasze przymierze i wasze kobiety...

– Właśnie widziałem – parsknąłem i kiwnąłem głową na Liama. – To ostatnie ostrzeżenie, Mrozow.

Zostawiłem ich i ruszyłem prosto do wyjścia. Nie miałem zamiaru zostać tu dłużej, niż było to konieczne. Jeśli te ruskie dzikusy zrobią jej krzywdę, będzie po przymierzu, po interesach, a ziemia spłynie krwią wszystkich, którzy będą za to odpowiedzialni.